

Wyniki wewnętrznego nadzoru pedagogicznego w przedszkolach oddziału koszalińskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD) pozwalają stwierdzić, że placówki cieszą się uznaniem w oczach rodziców, a dzieci chętnie w nich przebywają. Przedszkolaki są aktywne, nieskrępowane nadmiernymi nakazami i zakazami, mają przestrzeń do wyboru aktywności, co jest ważne dla rozwoju dziecka. – *Takie powinno być dzieciństwo* – przyznaje Henryk Zabrocki, prezes TPD w Koszalinie.

Przedszkola TPD: krainy radosnego dzieciństwa



Głównym celem wewnętrznego nadzoru pedagogicznego nad przedszkolami jest doskonalenie systemu pracy placówek poprzez: ocenę stanu i warunków działalności dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej; analizowanie i ocenianie efektów działalności dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej oraz innej działalności statutowej; inspirowanie nauczycieli oraz udzielanie im pomocy w zadaniach dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych.

Tematyka prowadzonych kontroli dotyczyła: realizacja zaleceń wykorzystania czasu pobytu dziecka w przedszkolu i dokumentowania pracy nauczycieli.

W roku szkolnym 2016/2017 nadzór prowadzony był w oparciu o plan działalności placówek, na podstawie rozporządzenia ministra edukacji narodowej. Analizę przeprowadziła **Anna Poznańska**, wicedyrektor ds. pedagogicznych koszalińskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Wewnętrzne potrzeby

Plan obejmował ewaluację wewnętrzną, której celem było zgromadzenie wiedzy o atrakcyjności i różnorodności oferty edukacyjnej przedszkola. Wykorzystano przy tym metody: obserwacji aktywności dziecka podczas pobytu w przedszkolu; obserwacji pracy nauczyciela; ankiety dla rodziców.

Przy okazji wizyt w placówkach, Anna Poznańska prowadziła obserwację aktywności dzieci. W zdecydowanej większości podopieczni byli aktywni, swobodni, nieskrępowani nadmiernymi nakazami i zakazami.

Dzieci miały dostęp do zabawek, książek, gier, układanek, materiałów plastycznych – podkreśla. – Organizowanie przestrzeni dziecka w taki sposób, że może ono swobodnie wybrać rodzaj aktywności jest kluczowe dla rozwoju dziecka. Okres przedszkolny, zwłaszcza, jeżeli mamy do czynienia z dziećmi trzy-, cztero- i pięcioletnimi, często jest nazywany (czasem zabawy). Jednak trzeba zdawać sobie sprawę, że zabawa w życiu przedszkolaka pełni zupełnie inną rolę niż w jakimkolwiek innym okresie

życia. Podejmowana jest dlatego, że wymaga tego wewnętrzna potrzeba.

Obserwacje i konsultacje

Wizyty w przedszkolach przyniosły konkretne obserwacje, np. wizytatorka zauważyła, że więcej czasu dzieci powinny spędzać na zabawie swobodnej, a nauczycielki – w większym stopniu korzystać z okazji edukacyjnych. Doskonałym przykładem takiej sytuacji są ćwiczenia koordynacji wzrokowo-ruchowej, które można przeprowadzać bez żadnych dodatkowych pomocy.

Podczas posiłków dzieci mogą – i powinny – np. same nalewać sobie i innym napoje z dzbanka, zupę z wazy, przygotowywać kanapki, a najmłodsze z przedszkolaków – nakładać masło lub pasty drewnianymi odpowiednikami noży. Przedszkolaki mogą również same porządkować miejsce spożywania posiłków po ich zakończeniu, choćby przetrzeć stół papierowym ręcznikiem lub przenieść kubeczki napełnione do połowy napojem.

Podczas posiłków dzieci mogą poznawać podstawy diety (np. mleko ma wapno, które buduje kości, a groszek cynk, który

wspomaga mózg).

W sumie, w ramach nadzoru, wizytacji w przedszkolach odbyło się niemal 40. Dokumentowano je w tzw. arkuszach obserwacji pracy nauczyciela. Obserwowane sytuacje edukacyjne omawiano na bieżąco.

Chętnie chodzą do przedszkola

We wszystkich 15 placówkach koszalińskiego oddziału TPD – w maju 2017 roku – przeprowadzona została wśród rodziców anonimowa ankieta. W badaniu wzięło udział 259 osób.

Na pierwsze pytanie – „Czy dziecko pani/a chętnie chodzi do przedszkola?” – 88 proc. badanych odpowiedziało: „chętnie” lub „bardzo chętnie”. 9 proc. ankietowanych stwierdziło, że dzieci chodzą „raczej chętnie”. 3 proc. rodziców przyznało, że dzieci „nie chcą chodzić do przedszkola”. Można założyć, że *dzieci dobrze bawią się w przedszkolach* – tłumaczy Anna Poznańska. – *Gdyby było inaczej, nie chciałyby do nich chodzić.*

Na kolejne pytanie – „Czy pani/a zdaniem przedszkole stwarza warunki do poszerzenia wiedzy dziecka i nabycia przez niego nowych umiejętności?” – ponad 90 proc. rodziców odpowiedziało, że z tego zadania przedszkole wywiązuje się „dobrze” lub „bardzo dobrze”. 9,4 proc. uznało, że zadanie to nie jest realizowane w sposób właściwy.

Anna Poznańska zauważa: *Z wywiadów z nauczycielkami wynika, że rodzice często domagają się tego, aby ich dzieci używały podręczników i tzw. kart pracy, które nie wpływają dobrze na rozwój małych dzieci. Być może więc tego rodzaju aktywność jest nadużywana w przedszkolach, których dotyczy ewaluacja.*

Piotr Pawłowski
Fot. Joanna Kwiatkowska

Komentarz do wyników nadzoru – str. 2

Rozmowa z prezesem TPD w Koszalinie – str. 3

Fotoreportaż z pracy przedszkoli TPD w regionie koszalińskim – str. 8



Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Oddział Okręgowy w Koszalinie

75-501 Koszalin, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 11-15

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci ogłasza nabór do nowo otwieranego Przedszkola

przy ulicy Stanisława Dąbka 3a/1 w Koszalinie
(obok innego Przedszkola TPD – „Przyjaciół Dziecka”).

Placówka rozpocznie działalność 1 września 2017 roku.
Przyjmujemy dzieci w wieku od 2,5 do 6 lat.

Przedszkole czynne będzie w godzinach od 6.30 do 17.30 od poniedziałku do piątku.

Zapisy w biurze TPD przy ulicy Marszałka Józefa Piłsudskiego 11-15 w Koszalinie.

Więcej informacji: 502 916 815, 94/342 56 27, 94/342 36 16, koszalin@tpd24.pl.

Więcej na stronie 3.

Dominika w roli reportera



Wracamy do czerwcowego pikniku w Lekowie pod Świdwinem, gdzie koszaliński oddział Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD) podsumował dotychczasowy etap realizacji ogólnopolskiego programu Kulczyk Foundation „Złoty talerz”, a to za sprawą obecności mediów na spotkaniu z 600 dziećmi z placówek TPD.

– Cieszy nas, że w Lekowie nie zabrakło mediów najbardziej liczących się w regionie – mówi **Henryk Zabrocki**, prezes TPD w Koszalinie. – Świadczy to, że nasze działania są dostrzegane i doceniane.

Kamery były dwie. Pierwsza (zdjęcie powyżej) należała do zespołu TVP w Koszalinie, a druga do... TPD. O zrelacjonowanie pikniku gościnnie zadbał **Marcin Torbiński**, operator i fotograf, na co dzień związany z koszalińską telewizją „Max”.

Marcinowi zaś pomagała **Dominika Lisiecka** (na zdjęciu poniżej), społeczny rzecznik praw dziecka koszalińskiego TPD i koordynatorka „Złotego talerza”, która doskonale sprawdziła się w nowej roli – reportera.

(mg)

Fot. Anna Kożuchowska



Podziękowania dla darczyńców!

Dzieci z Grupy Teatralnej Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD) w Koszalinie dziękują firmie Pepco oraz Zarządowi Głównemu TPD w Warszawie za przygotowanie pełnej pozytywnych emocji kolonii w Serocku.

Fot. TPD Koszalin



Jeszcze przed wakacjami, na zakończenie roku szkolnego, maluchy z koszalińskiego przedszkola TPD „Przyjaciół Dziecka” przygotowały pomysłową planszę pod hasłem „Atrakcje na wakacje”. Ciekawe, ile z nich uda się zrealizować naszym przedszkolakom? Zapytamy ich o to, gdy wrócą z wycieczynku.

Fot. Joanna Kwiatkowska

Nabór do nowego przedszkola

Filia przedszkola „Przyjaciół Dziecka” Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Koszalinie prowadzi nabór do nowego przedszkola, również przy ulicy Stanisława Dąbka 3a/1. Placówki ze sobą sąsiadują.

Nasze grupy liczą tylko 20-24 dzieci, liczbą miejsc jest ograniczona. Zapewniamy opiekę i edukację dzieciom w wieku od 2,5 do 6 lat

Miesięczny koszt pobytu dziecka w przedszkolu za 11-godzinną opiekę to 300 złotych plus koszt wyżywienia (9 złotych za dzień).

Oferujemy wszystkie zajęcia rozwijające uzdolnienia i zainteresowania dzieci bez dodatkowych opłat: zajęcia sportowe na orliku, terapię logopedyczną, język włoski, język angielski, zajęcia specjalistyczne dla dzieci z opiniami i orzeczeniami, zajęcia kulinarne, teatralne, ekologiczne, plastyczno-techniczne, z elementami sensoplastyki, gimnastykę korekcyjną, obserwację psychologiczną,

Zapewniamy: opiekę i edukację, grono wykwalifikowanych i kreatywnych opiekunów, nowoczesne wyposażenie, dużą salę do zajęć dydaktycznych i gimnastycznych, pokój terapii indywidualnej, szeroki wachlarz imprez, kulturalnych (spektakle, koncerty, wycieczki, wspólne zajęcia dla rodziców i dzieci, uroczystości przedszkolne).

Kontakt: 502 916 815.

Misja społecznika uzupełnia służbę urzędnika



Liczące bez mała 100 lat Towarzystwo Przyjaciół Dzieci stało i stoi na stanowisku, że pomoc systemowa to za mało, choć bez niej trudno wyobrazić sobie opiekę nad najmłodszymi i funkcjonowanie rodzin borykających się z problemami.

Każdy system ma jednak wady. Najpoważniejszą, choć nie o niej dzisiaj, jest bezduśność, inna z istotnych przekonanie o nieomyślności, a dwiema kolejnymi – brak relacji pomiędzy prawem a emocjami i sankcjonowanie przedmiotowości w miejsce podmiotowości.

Jak zawsze i wszędzie, największe znaczenie ma sam człowiek. Człowiek stojący po dwóch stronach umownego porozumienia o pomocy systemowej. Ten, który jej potrzebuje szuka najlepszych dla siebie rozwiązań; ten, który ją oferuje i uruchamia, musi działać zgodnie z protokołem i zdrowym rozsądkiem. Problem w tym, że każdy system, choćby najlepszy na początku, z czasem i przyrostem beneficjentów, staje się mniej sprawny.

Dlatego systemy, administrowane przez ministerstwa bądź samorządy, ewentualnie agendy pierwszych lub drugich, szukają, potrzebują i korzystają ze wsparcia, inwencji i fachowości organizacji pozarządowych, które w modelu państwa i społeczeństwa obywatelskiego zapewniają równowagę między służbą urzędnika i misją społecznika. W każdej dziedzinie życia człowiek z prawem wyboru i realnymi alternatywami nie ma powodów, żeby czuć odrzucenie, wykluczenie, krzywdę.

Pamiętamy o tym wszystkim organizując naszą pomoc dla dzieci i ich rodziców, prowadząc ogniska, przedszkola, świetlice. Oddziały Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Koszalinie i Szczecinie pozostają jedynymi w kraju, które mają przedszkola. Nie są to łatwe zadania, regularna działalność opiekuńczo-wychowawcza stawia wciąż nowe wyzwania, z natury rzeczy jesteśmy jednak do nich dobrze przygotowani, a nawet na podstawie doświadczeń i obserwacji wprowadzamy standardy i autorskie rozwiązania, które są podpatrywane przez innych.

Zdecydowaliśmy się na otwarcie – od 1 września tego roku – kolejnej filii naszego koszalińskiego przedszkola „Przyjaciół Dziecka”, również w Koszalinie, a nawet po sąsiedzku wobec już istniejącej placówki przy ulicy Stanisława Dąbka. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci działa dla dobra dzieci i dobra wspólnego. Nie rywalizujemy, wprost przeciwnie – chętnie pomagamy innym organizacjom, podmiotom. Jesteśmy otwarci na współpracę i doradztwo. Chcemy jednak stworzyć rodzicom nie tylko alternatywę w wyborze przedszkola, lecz także następny punkt odniesienia.

Henryk Zabrocki,
prezes TPD w Koszalinie

„W naszych przedszkolach proponujemy powrót do naturalnego wychowania dzieci w środowisku, w którym istnieje możliwość swobodnego kontaktu z dziećmi w różnym wieku – to zasadniczy element dziecięcych zdolności do skutecznej i samodzielnej nauki”.

Przedszkola na miarę potrzeb dzieci

Rozmowa z Henrykiem Zabrockim,
prezesem koszalińskiego Oddziału Okręgowego
Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD)



– Iloma przedszkolami – w regionie koszalińskim – zarządza Oddział Okręgowy TPD w Koszalinie?

– TPD na tym obszarze jest organem prowadzącym dla piętnastu oddziałów przedszkolnych, do których uczęszcza trzysta dzieci.

– Jakie zmiany zaszły w tych placówkach w ostatnich latach?

– Ujednoliliśmy zasady pracy i formy organizacyjne placówek, dwie przekształciliśmy z punktów przedszkolnych, wydłużyliśmy godziny otwarcia – z pięciu do dziewięciu godzin dziennie – a na stanowisko metodyka i dyrektora do spraw pedagogicznych powołaliśmy doświadczoną pedagog, wieloletnią dyrektorkę przedszkola, Annę Poznańską.

– Co jest cechą charakterystyczną dla przedszkoli TPD?

– Profesjonalizm kadry. Placówki są małe, najczęściej jednooddziałowe, różnowiekowe, zblizone modelem funkcjonowania do metod Montessori (pedagogika Marii Montessori daje dziecku szansę wszechstronnego rozwoju: fizycznego, kulturowego i społecznego; wspiera spontaniczną i twórczą aktywność – dop. red.). Dzięki zatrudnieniu specjalistów, psychologa, logopedy, terapeuty, prowadzimy wczesną diagnozę i terapię specjalistyczną.

– Czy przedszkola są przystosowane dla dzieci z niepełnosprawnością?

– Tak. Wśród naszych podopiecznych są także dzieci z autyzmem, afazją, niedowidzeniem, niedosłuchem, z niepełnosprawnością sprzężoną. Duży nacisk kładziemy na współpracę z rodzicami. W mojej ocenie praca kadry znajduje się na bardzo wysokim poziomie, co potwierdzają nadzory wewnętrzne i ewaluacje zewnętrzne prowadzone przez Kuratorium Oświaty, a także opinie rodziców i współpracujących z nami samorządów.

– Jakie powinno być przedszkole, żeby dzieci czuły się w nim dobrze?

– Powinno być zorganizowane na miarę potrzeb, możliwości i oczekiwań dzieci, a nigdy poniżej lub powyżej tych miar. Dla dziecka przedszkole jest rodzajem wspólnoty, miejscem na wiele godzin zastępującym dom. Nie wyobrażam sobie, żeby dziecko miało chodzić do przedszkola z poczuciem przymusu. Byłoby to kompletnie pomyślenie i doświadczenie źle wpływające na rozwój młodego człowieka.

– Więcej zabawy, czy więcej nauki?

– W naszych przedszkolach proponujemy powrót do naturalnego wychowania dzieci w środowisku, w którym istnieje możliwość swobodnego kontaktu z dziećmi w różnym wieku – to zasadniczy element dziecięcych zdolności do skutecznej i samodzielnej nauki. Nasze dzieci młodsze uczą się czynności, które byłyby dla nich za trudne lub nawet niebezpieczne, gdyby miały wykonywać je samodzielnie lub jedynie z rówieśnikami.

– Co jeszcze ma znaczenie w kontaktach dzieci w różnym wieku?

– Dzięki temu kontaktowi starsze dzieci uczą się opiekuńczości, zaradności, myślenia o innych. Rewidują również swoje – dotychczas nabyte – doświadczenia. Kształtują umiejętności przywódcze, uczą się opieki nad słabszymi oraz doświadczać je samodzielnie lub jedynie z rówieśnikami.

– Kiedy dziecko powinno rozpocząć naukę szkolną?

– Aby dziecko mogło z sukcesem pójść do szkoły, powinno być emocjonalnie dojrzałe społecznie. Radzić sobie z emocjami. Wiek nie ma aż takiego znaczenia, ale gdybym miał wybierać – wskazałbym na siedem lat. Przejście do innego, najczęściej nowego środowiska, powoduje duże problemy adaptacyjne. Wszystko to jest sprawa indywidualna, jednak z naszych doświadczeń wynika, że większość dzieci w wieku sześciu lat nie jest dojrzała emocjonalnie, żeby zmienić przedszkole na szkołę. Dlatego tak ważne jest przygotowanie malucha do przejścia na inny poziom edukacji, rozwoju, kontaktu z ludźmi. Dziecko musi poradzić sobie w grupie, z rolą, z obowiązkami.

– Jak w tym okresie wspomagać dziecko?

– Rozmawiać, obserwować i podpowiadać dobre rozwiązania, wskazywać wzorce, ale przede wszystkim być z dzieckiem. Interesować się jego problemami. Niczego nie bagatelizować i nie wyolbrzymiać. Z umiarem podchodzić do wszystkich trudności, a jeżeli wystąpi regres – właściwie, a więc z pomocą specjalisty, interweniować.

– Co wyróżnia placówki TPD?

– Zapewniamy fachową, profesjonalną kadre i opiekę pedagogiczną, całodzienne wyżywienie, zajęcia dodatkowe. Organizujemy wycieczki, spotkania z ciekawymi ludźmi z różnych środowisk. Co ważne, działamy w oparciu o powszechne prawo oświatowe w warunkach placówek publicznych.

– TPD otwiera w Koszalinie trzecie przedszkole – obok już istniejącego przy ulicy Dąbka „Przyjaciela Dziecka”. Do kogo adresowana jest ta oferta?

– Oferta przedszkoli, w tym trzeciego uruchamianego przez nas w Koszalinie, a drugiego przy ulicy Dąbka, adresowana jest do rodziców dzieci w wieku 3-6 lat. Przedszkola Towarzystwa Przyjaciół Dzieci to perełki wśród innych placówek przedszkolnych; to małe środowiska dające maluchom pełne poczucie stabilności i bezpieczeństwa. Naszym wyjątkowym atutem pozostaje mieszane wiekowo grupy dzieci.

– Co dla pana jest najważniejsze w wynikach tegorocznej oceny funkcjonowania przedszkoli koszalińskiego TPD?

– Radość dzieci z pobytu w przedszkolu, zadowolenie rodziców i wysoki poziom umiejętności wszystkich pracowników naszych placówek. Poprzez tego rodzaju wewnętrzne badania i obserwacje dowiadujemy się, co wymaga korekty, poprawy, zmiany. Podlegamy takim samym prawom i obowiązkom jak na przykład przedszkola publiczne. Ocena pracy naszych placówek jest bardzo wysoka, ponieważ przywiązujemy dużą wagę do realizacji programu. Sami kładziemy szczególny nacisk na indywidualizację. Poprzez dobre rozpoznanie potrzeb i możliwości dziecka, często przyporządkowujemy treści programowe do tempa jego rozwoju. Rezultat końcowy oczywiście będzie taki sam, ale droga do jego osiągnięcia ma charakter indywidualny.

– Na co jeszcze TPD kładzie nacisk w działalności swoich przedszkoli?

– Na dwa elementy. Na umiejętności, doświadczenie i empatyczne podejście do dziecka naszych pracowników. Dobieramy ich niezwykle starannie. Trzeba iść za dzieckiem, reagować na jego zachowania, rozpoznawać potrzeby – wszystko to wymaga merytorycznego przygotowania, które zapewniają nie tylko szkoły i studia, lecz również specjalistyczne kursy. Stawiamy na kształcenie ustawiczne naszych nauczycieli – i to przynosi efekty w postaci wysokiej oceny funkcjonowania przedszkoli. Nie byłoby jednak tego wszystkiego bez drugiego elementu – wzorowej współpracy z rodzicami. Rodzic w procesie edukacji dziecka nie jest podmiotem, ale niezwykle ważnym partnerem. Nie chcemy rodzica zastępować, lecz wspierać go w jego roli.

Rozmawiała: Magdalena Grzybowska
Fot. Kamil Jurkowski, archiwum TPD

Głównym celem wewnętrznego nadzoru pedagogicznego nad przedszkolami koszalińskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD) jest doskonalenie systemu pracy tych placówek. Ponieważ stowarzyszenie działa transparentnie, publikuje najważniejsze wyniki wizytacji w przedszkolach, obserwacji pracy nauczycielek i ankiety przeprowadzonej wśród rodziców.

Przedszkola TPD: krajny radosnego dzieciństwa

dokończenie ze strony 1



Wyniki wewnętrznego nadzoru pedagogicznego w przedszkolach koszalińskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD) pozwalają stwierdzić, że placówki cieszą się uznaniem w oczach rodziców, a dzieci chętnie do nich chodzą i w nich przebywają. Przedszkolaki są aktywne, nieskrępowane nadmiernymi nakazami i zakazami, mają przestrzeń do wyboru aktywności, co jest kluczowe dla rozwoju dziecka.

Poznają siebie i kulturę

We wszystkich 15 placówkach koszalińskiego oddziału TPD – w maju 2017 roku – przeprowadzona została wśród rodziców anonimowa ankieta. W badaniu wzięło udział 259 osób. Na pytanie – „Czy dzieci mają możliwość poznania swoich mocnych i słabych stron?” – 87 proc. rodziców odpowiedziało, że przedszkole „dobrze” lub „bardzo dobrze” realizuje to zadania. 12,3 proc. badanych stwierdziło, że stwarzanie takich możliwości pozostawia nieco do życzenia. 0,7 proc. uznało, że ich dzieci nie mają takich możliwości w placówce. W sumie 13 proc. ankietowanych „niezbyt dobrze” lub „źle” ocenia pracę przedszkola w tym zakresie.

„Czy dzieci biorą udział w imprezach, przedstawieniach, spotkaniach, koncertach” – to było następne pytanie. Blisko 94 proc. badanych stwierdziło, że „tak”. Niewiele ponad 6 proc. odpowiedziało, że tego rodzaju aktywności „mogłoby być więcej”. *Dzieci mają sporo okazji do udziału w życiu społeczności lokalnej i korzystania z dóbr kultury – uważa Anna Poznańska. – Ważne jest uświadamianie rodzicom, że małe dzieci nie zawsze są gotowe na duże imprezy i wyjazdy poza przedszkole. Wiąże się to z niedojrzałością emocjonalną maluchów oraz stresem, jaki niejednokrotnie towarzyszy dzieciom w nieznanym i nowym terenie.*

Dobre relacje z rodzicami

Kolejne pytania dotyczyły spraw związanych z samym przedszkolem. „Czy jest pan/i zadowolony/a z godzin pracy przedszkola?” – 91,5 proc. ankietowanych wyraziło pozytywną opinię. Ponad 5 proc. pozostało niezadowolonych, a trochę ponad 3 proc. – nie ma zdania. – *Planując pracę placówek staraliśmy się zoptymalizować czas ich pracy – przypomina*

dyrektor Poznańska.

Odpowiedzi na szóste pytanie – „Jak ocenia pan/i swoje kontakty z nauczycielką?” – może wskazywać, że większość ankietowanych, bo 96,4 proc. ma „dobre” lub „bardzo dobre” relacje. Ponad 2 proc. oceniło kontakty jako „nieszczerze dobre”, a 0,24 proc. uznało, że kontakty są „złe”. – *Zakładam zatem, że nauczycielki dobrze realizują zadanie w obszarze kontaktów z rodzicami i rodzice mają do nich zaufanie – tłumaczy Anna Poznańska.*

95 proc. rodziców pozytywnie odpowiedziało na pytanie: „Jak ocenia pan/i swoje kontakty z pracownikami obsługi?”. 4 proc. ocenia je jako „raczej dobre”, a tylko 0,6 proc. jako „złe”. Podobnie więc jak w stosunku do nauczycielek, rodzice bardzo dobrze oceniają pracowników obsługi przedszkoli.

Miła i rodzinna atmosfera

„Jak ocenia pan/i swój wpływ na sprawę przedszkola?” – to ósme pytanie, na które 81 proc. ankietowanych odpowiedziało, że ma „dobry” lub „wystarczający” wpływ na to, co dzieje się w przedszkolu. 12 proc. we własnej ocenie ma „niewielki” wpływ, a 6,6 proc. uważa, że „nie ma żadnego wpływu”. Tak więc 20 proc. badanych przyznało, że nie ma wpływu na działalność placówki. – *To dużo – stwierdza Anna Poznańska. – Na początku nowego roku zapytamy rodziców, na jaki aspekt życia przedszkolnego chcieliby mieć większy wpływ niż dotychczas.*

Ankieta dotyczyła również pytania: „Jak ocenia pan/i sposób przekazywania rodzicom informacji o postępach dziecka?”. 93 proc. rodziców ocenia „dobrze”, a 3,8 proc. uważa, że jest informowane „jedynie o tym, czego ich dziecko nie potrafi”. 2,6 proc. rodziców twierdzi, że nikt im nie udziela takiej informacji.

Ciekawie wypadła odpowiedź na pytanie „Jakie zalety ma nasze przedszkole?”. Ankietowani w większości twierdzili, że największymi zaletami placówki są: nauczycielki, zaangażowanie personelu oraz „miła, rodzinna atmosfera”. Podkreślali również, że – ich zdaniem – dzieci w przedszkolu rozwijają się lepiej, nabywają wiedzę i kształcą swoje umiejętności.

Zmiany? Tak, ale niewielkie

Wielu ankietowanych uważa, że wyjątko-

wą zaletą przedszkola są zajęcia dodatkowe, w tym między innymi: logopedia, angielski i inne (w zależności od placówki). Rodzice chwalą poziom atrakcyjności zajęć codziennych oraz fakt, że placówki są blisko, grupy małe i dzięki temu dzieci – jak mówią – „dopilnowane”.

Bardzo wiele odpowiedzi świadczy o tym, że rodzice cenią wycieczki i wyjazdy, zwłaszcza te bezpłatne. Badani w większości uważają, że dzieci w przedszkolu są bezpieczne i dobrze rozwijają kompetencje społeczne.

Kilkoro rodziców stwierdziło, że ogromną zaletą przedszkola jest to, że wszyscy rodzice się znają. Choć pytanie opisowe wymagało od badanych więcej wysiłku i zaangażowania, mimo to większość rodziców skorzystała z okazji i wyraziła swoje zdanie.

Ostatnie pytanie brzmiało: „Co chciał/a/by pan/i zmienić w naszym przedszkolu?”. W odpowiedzi na nie rodzice w większości twierdzili, że w przedszkolu „nic nie trzeba zmieniać”, bo wszystko jest „wręcz doskonałe”. Jeżeli chodzi o proponowane zmiany, to najwięcej dotyczyło tego, aby „wydłużyć godziny funkcjonowania przedszkola”.

Dyrektor przedszkoli koszalińskiego oddziału TPD tak podsumowuje ankietę i odpowiedzi rodziców: – *Zdecydowana większość rodziców potwierdza, iż oferta edukacyjna naszych placówek jest atrakcyjna i różnorodna. Ogromnym uznaniem cieszą się pracownicy przedszkoli, ich podejście do dzieci, cierpliwość i kompetencje.*

Wnioski i rekomendacje

Wśród wniosków i rekomendacji Anny Poznańskiej znalazły się między innymi następujące uwagi: warto zapewnić dzieciom więcej czasu na swobodną zabawę, w tym zabawę według pomysłów samych przedszkolaków; organizować zróżnicowane kąski zainteresowań (stałe i czasowe); pozwolić dzieciom samodzielnie przygotowywać kanapki; ograniczyć kolorowanki i tzw. karty pracy.

– *Planując zajęcia dydaktyczne powinniśmy uwzględnić zasady metodyki wychowania przedszkolnego, a w pracy z dzieckiem – wiedzę z zakresu psychologii rozwojowej – podkreśla dyrektor Poznańska. – Zrezygnować przy tym z przewodników metodycznych i doskonalić technikę planowania pracy.*

Równie ważne jest zaangażowanie rodziców w codzienną pracę przedszkola. Pozwała to na umocnienie więzi z przedszkolem, lepsze zrozumienie procesów wychowawczych, integrację społeczności lokalnej i wzmocnienie poczucie sprawczości, wolności i demokracji.

Zabawa – to fundament rozwoju dziecka przedszkolnego. Anna Poznańska dodaje: – *Wszyscy nauczyciele, opiekunowie, rodzice powinni pamiętać, że rolą przedszkola nie jest nauczanie, lecz stwarzanie przestrzeni i towarzyszenie dziecku w jego własnej aktywności.*

Piotr Pawłowski
Fot. Anna Kożuchowska

Kto by pomyślał? Mąż powiedział, że akurat w niecały tydzień po tym, gdy – zostawiając mojego nastolatka sprzątającego w kuchni – wparowałam do pokoju trzaskając drzwiami, rzuciłam się na łóżko i warknęłam do męża, żeby nic do mnie nie mówił, bo jestem wściekła na nasze dziecko.

Nie ma „złych uczuć”?

Po zastanowieniu jednak doszłam do wniosku, że rzeczywistość jest to ogromny postęp. W tamtej sytuacji sprzed tygodnia po piętnastu minutach jedliśmy już razem z synem – w pełnej zgodzie – posiłek, a kiedyś, jako młoda żona i matka, wytrzymywałam, ale przede wszystkim wstrzymywałam i tłumila w sobie absolutnie wszystko.

Tak, tak... Aż do tych kilku momentów w naszej wspólnej historii, kiedy mi się to nie udało i wybuchłam tak, że słycała mnie było na końcu miasta, a przy tym niszczyłam to, co akurat miałam pod ręką. Ofiarą pierwszego mojego wybuchu był... czajnik. Tak więc – pomyślałam teraz – może i mąż ma rację.

Złość jest uczuciem, które sprawia rodzicom chyba największe kłopotów. W wychowaniu na porządku dziennym pojawiają się sytuacje mogące wywołać to uczucie, zarówno w rodzicu, jak i w dziecku. Najpierw opowiem o złości rodzica, bo nie pomożemy dziecku, nie dając mu własnego wzoru.

Często słyszymy, że nie ma „złych uczuć”. Wszystkie uczucia powinniśmy zaakceptować w sobie i w dziecku. Nikomu nie powinno mówić się: „Nie złość się”, „Nie bądź zazdrosny”, „Nie martw się” lub na przykład „Niech ci nie będzie przykro”. Żeby udało się zastosować do tych rad, trzeba wiedzieć najważniejsze – po co.

Po co akceptować złość?

Złość jest specyficznym uczuciem. Wszyscy mamy tendencję do tego, by nakręcać się złością, na dodatek zupełnie nieświadomie.

Mechanizm jest na przykład taki: słyszymy od kogoś: „Nie złość się” lub sami postanawiamy jak najszybciej przestać się złościć i... natychmiast zaczyna w nas narastać złość na samych siebie, że nie potrafimy tego zrobić. Co więcej, owa narastająca złość powoduje, że zaczynamy obwiniać wszystkich i wszystko, co wywołało w nas złość. „Przecież to oni nas do niej doprowadzili! Nie ma w tym naszej winy” – tłumaczymy sobie. Na dodatek obwinianie cokolwiek lub kogokolwiek wcale nam nie pomaga w opanowaniu złości, wprost przeciwnie – tylko nas jeszcze bardziej do niej nakręca.

Błędne koło? Niekoniecznie. W tym przypadku wszystko ma swój początek i koniec, a co najważniejsze – powód lub pretekst wystąpienia. Wróćmy do podsta.

Niektórzy próbują tłumić swoją złość. Posługują się przykładem własnym. Byłam uczona tego przez całe dzieciństwo i opanowałam to tłumienie niemal do perfekcji, ale absolutnie tego nie polecam, bo po pierwsze – tłumienie złości jest tymczasowe, a po drugie – szkodliwe; dla nas i dla otoczenia.

Jak zaakceptować złość?

Tymczasowe, ponieważ tłumiona złość pod każdym – najczęściej błahym – pretekstem może wybuchnąć, zwykle – ze wielokrotną siłą. Im więcej złości stłumiliśmy, tym potężniejsza będzie eksplozja. Szkodliwe, ponieważ tłumiona złość przetrada się w stałą frustrację i stres, które są bezpośrednią przyczyną wielu różnych chorób.

Jedynym, ale – co ważniejsze – niezawodnym sposobem na to, żeby złościć się bez nakręcania się, możliwie krótko i bez szkody dla siebie i otoczenia, jest zaakceptowanie, że każdy ma prawo do złości. Również ja.

Jak zaakceptować złość? Postanawiamy zaakceptować uczucie, co wcale nie oznacza, że akceptujemy wszystkie zachowania, które są z nim związane. Powinniśmy pracować nad sobą, aby nauczyć się wyrażać złość w sposób możliwy do przyjęcia przez otoczenie.

Zaakceptowanie tego trudnego dla nas uczucia polega na uświadomieniu sobie, że złość to naturalny mechanizm pojawiający się automatycznie w każdym człowieku wówczas, gdy ktoś lub coś dzieje się, czy działa nie po jego myśli. Dla nas to informacja, a równocześnie bodziec do pracy nad zmianą sytuacji, relacji etc. Bez tego prawdopodobnie nigdy nie poczulibyśmy potrzeby zmian. W tym sensie możemy więc uważać, że złość jest całkiem przydatnym uczuciem.

Przydatne uczucie już znacznie łatwiej jest zaakceptować.

Kiedy powiedziałam mężowi, że piszę artykuł o złości, on – z pełną powagą – odpowiedział coś, czego nie spodziewałam się po nim. „Hm... – zastanowił się. – Nie znam nikogo, kto byłby bardziej od ciebie uprawniony, żeby go napisać”. „Dlaczego?” – zapytałam zaskoczona. „Bo złość opanowałaś do perfekcji” – wyjaśnił.

Każdy ma prawo do złości



Jak wyrażać złość?

Uczucie złości wyzwala w nas adrenalinę, która pobudza do działania. Wykorzystujemy ten nagły przypływ energii w sposób, którego nauczyliśmy się w dzieciństwie. Niektórzy tłumią złość za wszelką cenę. Niektórzy krzyczą, obrażają i obwiniają innych. Uderzają pięścią, nogą czy głową w ścianę i niszczą przedmioty. Niektórzy gwałtownie tupią, wydają pomruki albo krzywią się, grymaszą. Niektórzy izolują się i dają sobie trochę czasu na refleksję, złapanie dystansu, odpoczynek. Niektórzy skupiają się na obserwowaniu złości jako zjawiska, również u siebie. Niektórzy piszą o swojej złości, rysują ją, mówią o tym, co ich złościło. Niektórzy ćwiczą.

To, czego nauczyliśmy się w dzieciństwie jest naszym pierwszym odruchem. Ale jeżeli chcemy, możemy świadomie wybrać inny sposób, którym nie będziemy krzywdzić siebie ani swoich bliskich i osoby z otoczenia. Stosujemy później ten wybrany sposób, kiedy tylko sobie uświadomimy, że popadamy w złość. Na początku będzie to wychodzić dopiero po dłuższej pauzie, lecz z czasem stanie się nawykiem. Wszak trening czyni mistrza.

Wykorzystajmy tę nagłą chęć do działania

w nowy – przemyślany wcześniej – sposób. Będzie to wymagało zmiany własnych nawyków, ale pocieszające jest, że oznacza to trudność większą dla nas, niż dla dziecka. Dlaczego? Ponieważ mamy za sobą kilkadziesiąt lat wzmocnienia starych nawyków, a ono – co najwyżej kilka. Jeżeli więc nam się uda, naszemu dziecku tym bardziej.

„Każdy ma prawo się złościć”?

Można także użyć sposobu z „Kodeksem złości”, który najczęściej stosujemy przy pracy z dzieckiem. Jak nauczyć dziecko wyrażania złości?

Po kolei. Ustalamy wspomniany „Kodeks złości”. Zapisujemy go i wieszamy w widocznym miejscu. W sytuacji, gdy dziecko złości się, cierpliwie czekamy, aż emocje miną. Chwalimy pociechę, jeżeli próbowała zastosować metodę ze swojego „Kodeksu złości”, a jeżeli nie – przypominamy jego treść. Nic na siłę, lecz wszystko konsekwentnie. Zróbmy to w sposób przyjazny, bez wywoływania poczucia winy.

Treść „Kodeksu złości” powinna zaczynać się stwierdzeniem: „Każdy ma prawo się złościć. Złość wyrażamy w akceptowalny sposób, czyli na przykład...” etc. Wpisujemy zachowania ustalone z dzieckiem. Nastolatki mogą mieć wpisanych kilka zachowań.

Stwierdzenie „Każdy ma prawo się złościć” jest kluczowe. Tylko dziecko, które pozna ten fakt i przyzna sobie prawo do złości będzie w stanie ją zaakceptować i opanować.

Dobrze byłoby uczyć dziecko zachowania, które będzie łatwe do realizacji w przedszkolu lub szkole. Najbardziej praktyczne jest pisanie lub rysowanie w specjalnym „Zeszytzie złości”, do którego dorosli – w tym również nauczyciele – zobowiązują się nigdy nie zaglądać. Na początku roku szkolnego trzeba uprzedzić wychowawcę, że dziecko jest w trakcie nauki panowania nad złością, a nawet podać treść „Kodeksu...”, aby nauczyciel mógł wesprzeć ucznia w jego wysiłkach.

Nie trzeba tłumaczyć mechanizmu nakręcania się w złości. Jeżeli mamy konkretne zadanie do wykonania, na jego realizację zużyjmy nadmiar energii.

Jak ćwiczyć z dzieckiem?

Ćwiczenie polega na celowym wywołaniu u dziecka niewielkiego ataku złości tak, aby stworzyć mu możliwość zachowania się zgodnie z „Kodeksem...”. Rodzic zna swojego potomka najlepiej, a więc może przewidzieć, kiedy dziecko zezłości się i nie unikać takich naturalnie nadarzających się okazji. Przy dzieciach łatwo wpadających w złość nie powinno to być trudne.

Zawsze pamiętajmy o dostrzeżeniu faktu zastosowania się do „Kodeksu...” lub o przypomnieniu zapisów „Kodeksu...” – to podstawa tego ćwiczenia. Dziecko wzmocni swoje nowe zachowanie tylko, jeżeli będzie otrzymywał od nas informację zwrotną.

Tutaj uwaga: nie można przesadzać z wywoływaniem złości. Nie stańmy się w stosunku do dziecka złośliwi.

Wakacje to doskonały czas na naukę panowania nad emocjami, ponieważ wtedy dziecko jest odprężone i złość zwykle nie jest tak silna, jak podczas obfitującego w stresy roku szkolnego. Pamiętajmy, że dziecko ma szansę nauczyć się opanowywania złości tylko wtedy, kiedy może brać dobry przykład ze swoich najbliższych.

Po przeczytaniu tego tekstu mój mąż natychmiast zaproponował: „Teraz napisz <Kodeks miłości>”. „Co?!” – nie kryłam zdumienia. Mąż na to: „Tylko mi nie mów, że nie wiesz, co to jest...”.

Dorota Zaborowska

Osiem czynników utrudniających skuteczną profilaktykę uzależnień

część I

Henryk Zabrocki

Jeden z kolegów zadał mi kiedyś pytanie: „Jak to się dzieje, że tylu ludzi i tyle podmiotów realizuje tak wiele różnych programów profilaktycznych, co więcej, tyle jest przepisów przeciwdziałających zażywaniu środków psychoaktywnych, a pijących, zażywających i uzależnionych nie ubywa, a nawet – w przypadku niektórych środków – przybywa?”. Proste pytanie z nietrawną odpowiedzią.

Toksyczne punkty odniesienia

Rozmyślając o tym, co powiedziała kolega, przypomniała mi się opowieść nauczycielki z przedszkola. Opowiedziała, co usłyszała od przedszkolaków na pytanie: „Czym różnią się święta od dni powszednich?”.

Część dzieci zauważyła, że w święta są zamknięte wszystkie sklepy. Jedno dziecko z grupy przedszkolnej sprzeciwiło się temu: „To nieprawda – oznajmiło. – Te ważne sklepy zawsze są otwarte”. Zaskoczona nauczycielka zapytała: „A które sklepy są ważne?”. „Jak to – obruszył się po swojemu przedszkolak. – Te, w których sprzedaje się alkohol”.

W opowieści nauczycielki zawarta jest częściowa odpowiedź na pytanie, skąd bierze się mała skuteczność działań profilaktycznych.

Gdy sytuację przeanalizujemy bardziej wnikliwie zauważymy, że coraz trudniej nam iść do młodych ludzi z przekazem: „Alkohol jest be”. Niszczy, wyrządza krzywdę, degraduje. Albo, że narkotyki i dopalacze zabijają, powodują groźne choroby, wywołują nieprzewidywalne – niekiedy niebezpieczne – zachowania. Liczy się wartość przekazu, ale także treść informacji. Treść to prawda, jednak wartość nie jest mierzona, jak dawniej, doświadczeniem specjalisty i siłą autorytetu eksperta, lecz licznymi punktami odniesienia.

Chemiczna zmiana nastroju

Rzeczywistość, czyli życie codzienne dorosłych w sposób ewidentny daje inny przekaz – to najważniejszy ze wspomnianych punktów odniesienia. Mając na uwadze, że przykład osobisty jest najbardziej efektywną formą wychowania, zastanówmy się, co pokazujemy, a w rezultacie – jak programujemy dzieci i młodzież?

Najkrócej, bo w dłuższych wersjach o tych problemach powstają opasłe tomy opracowań, podręczników, analiz: dorośli, w tym rodzice, opiekunowie, starsze rodzeństwo, piją przy wielu okazjach. Piją i nie widzą w tym nic złego.

Pokazujemy, że ludzie piją, gdy mają kłopoty, zapijają problemy; pokazujemy, że biorą, piją, żeby nawiązać dobre relacje; często, aby komuś za coś podziękować, odwzajemnić się, ofiarowują markowy alkohol, a tak w ogóle np. koniak jest prezentem uniwersalnym, niemal przez wszystkich akceptowanym, jako dobry upominek; pokazujemy, że dobra zabawa równa się spożycie alkoholu, pokazujemy, że np. festynom – osiedlowym, kościelnym, firmowym – zawsze i wszędzie towarzyszy sprzedaż piwa; podobnie zresztą dzieje się na imprezach sportowych, a co więcej – zwykle są one dobrą okazją do zareklamowania alkoholu; pokazujemy wreszcie, co najgorsze, że każda okazja

jest dobra, żeby się napić, pobudzić, wziąć coś, wzmocnić odczuwanie i reagowanie, zmodyfikować świadomość, chemicznie zmienić nastrój, humor, nastawienie, podejście do siebie, innych, do otoczenia, wydarzenia, do życia.

„Cukier szkodzi” – i co z tego?

Idąc dalej tym tropem: jakże trudno nam, dorosłym, uwierzyć lekarzowi, który sam pali, robi to od lat, jest od nikotywny uzależniony, że papierosy szkodzą zdrowiu, a dietetykowi, który nie radzi sobie z własną nadwagą i apetytem, nie prowadzi zdrowego stylu życia, że otyłość jest niebezpieczna dla zdrowia i życia.

Inny przykład. Ostatnio niezwykle modne jest hasło: „Cukier szkodzi”, tymczasem gdziekolwiek się nie obrócimy, nasz wzrok napotyka sugestywne reklamy słodczy, słodkich smakowców, przekąsek, słodkich napojów. Towary zawierające cukier są wszędzie obecne, zwłaszcza np. w sklepikach przy szkołach, na stacjach paliw, przy kasach w dyskontach i marketach osiedlowych. Cukier jest wszędzie, niemal we wszystkich produktach, wystarczy spojrzeć na receptury, pod tym względem już nic nie jest w stanie nas zaskoczyć, chociaż zdarza się, że słowo „cukier” ukrywane jest pod innymi nazwami handlowymi, wciąż jednak oznaczającymi to samo.

Wracając do punktów odniesienia. Skoro nam trudno uwierzyć bez dobrego przykładu, o ile trudniej to zrobić dziecku? Dlatego – jako ważny postulat – wnoszę, aby rozwinąć ilość szkół dla rodziców, które podniosą poziom ich

świadomości i kompetencji wychowawczych. Bez tego nic nie zmienimy.

Gdy myślę: „Dzieci i młodzież”

Coraz częściej, może to wynikać z miejsca mojej aktywności i pozycji, którą gruntuje wiedza i doświadczenie lub z obserwacji doradcy rodzinnego, widzę obraz dziecka, coraz młodszego, zagrożonego depresją; dziecka samotnego, często bez wsparcia ze strony rodziców; dziecka poddanego procedurze wyścigu szczurów; młodego człowieka, któremu brakuje umiejętności bycia z innymi, ukształtowanego przez fora i inne nośniki informacji codziennie sianej przez sprzedawców i użytkowników środków zmieniających świadomość.

Z tych źródeł bez trudu można wyczytać, że część z młodych ludzi ma w sobie smutek, cierpi w poczuciu osamotnienia, wykluczenia, izolacji i tęskni za zaufaniem, bliskością, poszukuje zrozumienia. Niestety, często nie tam, gdzie trzeba. Co jednak, jeżeli tego, czego potrzebuje, nie znajduje w najbliższym otoczeniu?

Przytaczając teorię profesora Philipa Zimbardo, znanego amerykańskiego psychologa, długoletniego naukowca Uniwersytetu Stanforda, zawartą w książce „Gdzie ci mężczyźni”, poprzez fonoholizm i uzależnienie od internetu dochodzi do poważnego zaburzenia tożsamości w znacznej części populacji młodych.

Dzieje się tak, zdaniem profesora, między innymi z powodu pozbawienia młodego człowieka naturalnego środowiska, w którym mógłby trenować, uczyć się i kształtować siebie do swojej roli społecznej, czyli – krótko mówiąc – bycia facetem np. w grupie rówieśniczej.

Życie w skomplikowanym świecie

Inny problem, zupełnie osobny, to zamiana dotychczas obowiązujących i funkcjonujących, tradycyjnie przypisanych, ról chłopca i dziewczynki, co powoduje, że coraz częściej dziewczęta – w następstwie kobiety – sięgają po środki psychoaktywne.

Życie w skomplikowanym świecie powoduje, że młodzi ludzie, aby móc w nim normalnie egzystować, często radzą sobie sięgając po alkohol, dopalacze, narkotyki, a więc środki bardzo łatwe i szeroko dostępne. Jednak nic nie dzieje się bez przyczyny, a tzw. branie (picie) rozrywkowe zawsze ma jeszcze inne podstawy poza zabawą.

Młodzi zażywają substancje psychoaktywne w konkretnym celu, np., żeby szybko wykonać zadanie, pobudzić się, a potem wyciszyć, łatwiej nawiązać kontakt z innymi, w tym często z płcią przeciwną. Im sięgający po używki są starsi, tym częściej chcą również – albo przede wszystkim – zmniejszyć frustrację spowodowaną między innymi osamotnieniem emocjonalnym i uczuciowym, intensywnością życia zawodowego, czymś, co nazywają „pustką, wypaleniem, rozmontowaniem” lub porażkami i niepowodzeniami, jakie spotykają ich w życiu.

Wracając do młodych, można ująć to tak: szukają czegoś super na ekstra przyspieszoną rzeczywistość.

Fot. Aleksandra Pawłowska
cdn.



Zgodnie z najnowszym raportem międzynarodowej organizacji Global Dignity, niemal połowa nastolatków spotyka się w internecie ze zjawiskiem hejtu, a co piąty badany jest jego prowodyrem. Czy dzieci uczą się od dorosłych? Czy hejt jest czymś, czego nie da się uniknąć? Jak rozmawiać z dziećmi, aby nie stawały się ofiarami?

Hejt w sieci może doprowadzić do samobójstwa

Z roku na rok zjawisko hejtu w internecie staje się coraz bardziej powszechne i tylko pozornie jest ono domeną dorosłych. Ofiarami, ale i prowodyrami są często dzieci. Całkowita eliminacja zjawiska zdaje się być niemożliwa. Dlatego w dobie rozwoju hejtu kluczowe jest to, aby zarówno rodzice, jak i nauczyciele potrafili rozmawiać z dziećmi o godności i wzajemnym szacunku.

Zrozumieć hejt

O skali zjawiska, roli organizacji pozarządowych skupionych na edukacji społeczeństwa oraz internecie, jako nowym narzędziu w rękach dzieci, rozmawiali uczestnicy spotkania zorganizowanego w siedzibie – i przez – **Marka Michalaka**, Rzecznika Praw Dziecka (RPD).

– *Wszelkie badania dotyczące funkcjonowania dzieci w internecie dają nam, dorosłym, nauczycielom i rodzicom, wiedzę o zjawisku hejtu, a co za tym idzie możliwości podjęcia działań na rzecz ograniczania wynikających z niego zagrożeń dla dzieci i młodzieży* – powiedział gospodarz.

Podczas spotkania zaprezentowano wyniki najnowszego raportu „Wilki i owce w internecie”, przygotowanego przez organizację Global Dignity. Na jego podstawie zespół psychologów stworzył materiały dydaktyczne dla rodziców i nauczycieli, w których pisano metody rozpoznawania zachowań świadczących o tym, że dziecko jest ofiarą lub inspiratorem hejtu. Kluczowym celem dokumentów była prezentacja sposobów radzenia sobie ze zjawiskiem – co, jak i kiedy należy mówić, aby hejt nie działał destrukcyjnie.

Coś niepokojącego

– *Szczegółowe dane na temat funkcjonującego w sieci hejtu i mowy nienawiści ukazują kolejny obszar wart troski i zaopiekowania* – dodał RPD. – *Warto pracować z dziećmi nad mechanizmami obrony przed tym zjawiskiem, ale równocześnie konieczne jest pracowanie nad empatią, samooceną i troską o innych.*

Wspieranie młodych ludzi, to jedna ścieżka. Kolejną – równie ważną – jest podnoszenie kompetencji nauczycieli i opiekunów.

Każde profesjonalne wsparcie dla pedago-



gów jest bezcenne. Każdy dorosły pracujący z dziećmi powinien wiedzieć, co doradzić i jak zachować się w przypadku, kiedy dziecko przyjdzie po pomoc.

– *Dokładnie to samo dotyczy sytuacji, gdy młody człowiek nie przyjdzie, dorosły zauważy, że z dzieckiem dzieje się coś niepokojącego, a ma to związek z cyberprzestrzenią* – dodała obecna na spotkaniu **Dorota Zawadzka**, ceniony psycholog dziecięcy.

Forma rozrywki

O ile informacja, że 57 proc. młodzieży przynajmniej raz dziennie śledzi posty zamieszczone przez innych pod swoimi wpisami nie wydaje się specjalnie zaskakująca, o tyle deklaracja 14 proc. badanych, że często zmieniają oni poglądy pod wpływem internetowych opinii, może już nieco zaniepokoić.

66 proc. młodych Polaków przyznaje, że zmieniło opinię, sugerując się komentarzami w internecie, które zazwyczaj mają wydźwięk negatywny i często są tworzone wyłącznie po to, aby irytować innych.

Aż 10 proc. respondentów otwarcie odpowiedziało, że stosowanie obraźliwych komentarzy jest dla nich formą rozrywki. Mając na uwadze, że większość badanych (66 proc.) twierdzi, że hejtowanie jest „sposobem na wyrażenie własnej opinii”, znaczącym problemem staje się to, że dzisiejsza młodzież nie potrafi w inny sposób mówić o odmienności zdań.

Nie tylko gimnaza

Chociaż powszechnie dominuje przekonanie, że to okres gimnazjalny jest momentem największych trudności wychowawczych, z raportu Global Dignity wynika, że skłonność do hejtowania nasila się w liceum, a najwięcej hejterów znajduje się wśród 19-latków – wskaźnik rośnie wtedy aż do 30,4 proc.

Dla porównania: w grupie 15-letnich gimnazjalistów hejterzy stanowią 20 proc. Jak wiadomo, nienawiść mająca swoje źródło w internecie, przekłada się na realne uczucia i emocje. Chociaż często hejt płynie od osób anonimowych, których opiniami nie trzeba się przejmować, mimo to słowne ataki nie przechodzą bez echa.

33 proc. ofiar czuje złość i taki sam procent odczuwa smutek. Świadomość mocy oddziaływania hejtu jest wśród nastolatków na wysokim poziomie – aż 74 proc. badanych zdaje sobie sprawę, że nadmierne narażenie na hejt może doprowadzić nawet do samobójstwa.

Hejt i jego konsekwencje

W obliczu tak znacznego rozpowszechnienia – tak groźnego – zjawiska młodzi ludzie wykształcili w sobie mechanizmy obronne, które pomagają im w radzeniu sobie z hejtem. Ponad połowa (54 proc.) ignoruje negatywne komentarze, a tylko 24 proc. pisze hejterowi, co tak naprawdę o nim myśli.

Optyzmem napawa wzrost świadomości odpowiedzialności za treści, które publikuje się w internecie. 21 proc. badanych zgłosiło post do administratora, a 14 proc. zażądało bezpośrednio od autora jego usunięcia. Aż 57 proc. młodych Polaków przyznało, że osoby szerzące mowę nienawiści w internecie powinny ponosić konsekwencje prawne.

– *My, dorośli powinniśmy – najlepiej wspólnie z młodymi internautami – podejmować takie działania, zarówno w sferze edukacyjnej, technologicznej, jak i odpowiednich regulacji prawnych, które będą pomagały unikać meandrów i ciemnych stron sieci* – podsumował spotkanie Marek Michalak.

oprac. (mg)

źródło i zdjęcie:

biuro Rzecznika Praw Dziecka

W ocenie Rzecznika Praw Dziecka, raporty takie jak „Wilki i owce w internecie” są bardzo ważnym elementem budowy świadomości społecznej na temat niepokojących zjawisk wśród dzieci i młodzieży. Global Dignity podejmuje szereg różnych aktywności na rzecz szczenia poczucia godności i praw człowieka w kilkudziesięciu krajach na całym świecie. Organizacja pobudza do dyskusji społeczeństwa, organizując co roku międzynarodowy Dzień Godności, a także przygotowując raporty diagnozujące obecną sytuację społeczną.

W przedszkolu chce się być!

Z wizytą w przedszkolach koszalińskiego TPD
Fot. archiwum TPD Koszalin

